









# Dodatek Literacko-Naukowy

„Głosu Pomorza”

Rok I

Grudniadz, sobota 2 marca 1946

Nr. 4

## WCZORAJ I DZIŚ

Kiedy patrzymy z perspektywy dnia dzisiejszego na to, co się działo przed rokiem, musimy stwierdzić bezstronnie, że — wobec minimalnej ilości posiadanych środków — zrobiliśmy bardzo dużo. Nie chodzi mi tutaj o czysto kupiecki bilans, bo takiego bilansu nie możnaby nawet przeprowadzić ze względu na to, że po stronie aktywów nie można wcale ująć wartości niewymiernych. Wartości, których źródeł należy szukać w psychice człowieka. Nie można bowiem cyframi wyrazić przywiązania i miłości do kraju i współziomków oraz do tego, co własne, rodzime.

A przecież te właśnie czynniki odegrały decydującą rolę. Dość wspomnieć, że w Grudniadzu naprzykład dowództwo niemieckie wydało 16-go lutego kategorię rozkaz ewakuacji ludności cywilnej. Sankcje, przewidziane dla tych, którzy się temu rozkazowi nie podporządkują, nie stwarzały zbyt dogodnych warunków do sprzeciwu i nie mogły być zlekceważone, szczególnie po świeżym doświadczeniu „ewakuacji” Warszawy. A jednak mieszkańcy Grudniadza się oparli. Nie była to kalkulacja, oparta na kolumnie cyfr — decyzyję tę poddyktowało serce. A kiedy umilkły strzały i opadły dymy bitewne, wezbrały te serca wdzięcznością, radością, nadzieją i rozpaczą. Pomieszały się dziwnie uczucia i niejedni nie wiedzieli, czy „Te Deum” czy „Suplikacje” ma śpiewać. Stan ten nie trwał jednak długo. Miejsce rozpaczcy zajęła iskra chłopska determinacja, z której zrodził się nakaz: ratować co się jeszcze da, resztę wspólnymi siłami się odbuduje. Tak myślał i tak od pierwszych dni wyzwolenia postępował każdy grudniadzianin. A rezultaty dzisiaj dopiero można w pełni ocenić. Piszący te słowa miał możliwość widzieć postawę robotnika grudniadzkiego w okresie zabezpieczania warsztatów pracy i musi stwierdzić, że nie była to postawa najemnika, lecz właściciela.

Nie jest moim zamiarem wyliczenie w ramach krótkiego artykułu osiągnięć we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Inni i na innym miejscu napewno to zrobią i poprą cyframi. Chciałbym dać syntezę tych osiągnięć, które pierwszy rok wolności przyniósł w dziedzinie nauki wo-

góle, a szkolnictwa w szczególności. Nie potrzebuję chyba wspominać, że Pomorze przez pięć i pół lat nie miało szkoły polskiej, a z niemieckich były tylko powszechnie dostępne. Nic też dziwnego, że poziom intelektualny młodzieży ciągle się obniżał. Nie nadarmo jednak mówią o nas zagranicą, że gdziekolwiek zbiera się grupka Polaków, zakłada zaraz szkołę. Tak też było i przed rokiem. Zaledwie wojska zdążyły rozminować lokale szkolne, już znaleźli się nauczyciele, kierownicy i młodzież. Wspólnymi siłami uczniowie i nauczyciele łatali dziury, szklili okna, organizowali aprowizację, i „organizowali” ławki. Jeszcze nie zdążono odtrącić pokoju, a już klasy rozmaitych szkół wrzały gwarem młodzieży. Tak było w Grudniadzu. W innych, mniej zniszczonych miastach pomorskich zaraz już po ucieczce wojsk niemieckich, łaknące wiedzy umysły młodzieńcze przejmowały ją ze skupieniem we własnej szkole i we własnym języku.

A dzisiaj? Czy jest podobne do wczoraj?

Dzisiaj czytamy w prasie, że gimnazjum w Grudniadzu czy Włocławku opuściła już druga fala maturzystów. Dzisiaj część z nich uczęszcza już na seminarja, siedzi w prosektorjach, słucha wykładów czy też odrabia ćwiczenia na rozmaitych uniwersytetach. Dzisiaj młodzież pomorska garnie się

pod skrzydła Almae Matris w Toruniu, by tam ze źródeł ożywczych zaczerpnąć wody żywota. I czyż nie może nas napawać radością fakt, że gimnazja są zapełnione po brzegi, że ci, którzy nie mogą ze względów zawodowych uczęszczać do gimnazjów, doksztalcają się prywatnie? A kiedy do tego dodamy ożywioną działalność towarzystw naukowych, a dalek się zorganizowanych szkół powszechnych i zawodowych, będziemy mieli kompletny obraz tego, co zostało dokonane. I z dumą możemy pochwalić się tymi osiągnięciami, albowiem dokonane zostały w nader niesprzyjających warunkach zewnętrznych i świadczą o naszej postawie.

Dalecy jesteśmy jednak od określania stanu dzisiejszego jako zadawalający. Zdajemy sobie sprawę, że jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Wiemy, że personel nauczycielski pod względem przygotowania fachowego często nie stoi jeszcze na wysokości zadania, w skład jego bowiem weszli po części ludzie nowi, nieobeznani z metodą wychowania i nauczania. Te nowe siły nie znalazły tam awansu i nie są też zbyt dobrze opłacane; jeżeli więc trwają, wykazują dobrą wolę i poświęcenie, a przy dobrej woli wszelkie braki da się z czasem usunąć. Dotkliwie również odczuwa się brak polskiej książki, a przede wszystkim podręczników szkolnych. Przyjmujemy tłumaczenie, że brak papieru i czekamy cierpliwie, byle nie za długo. Wierzymy, że i w tej dziedzinie przeszkody zostaną usunięte. Jeszcze niejedna szkoła nie wyszła ze stanu prowizorycznej organizacji. Jeszcze tu brak ławek, tam pieców, a gdzieindziej nauczycieli. Ogólnie jednak biorąc, możemy śmiało powiedzieć, że zrobiono już bardzo dużo i że przy tym nastawieniu społeczeństwa dojdziemy wkrótce do normalizacji w tej dziedzinie.

Analogicznie przedstawia się sprawa we wszystkich innych dziedzinach życia na Pomorzu. Zdecydowana postawa społeczeństwa pomorskiego, jego pozytywne nastawienie do pracy nad dźwiganem życia i chaosu powojennego jest najważniejszym, a jednak niewymiernym czynnikiem rozwoju. Ten właśnie czynnik chciałem zapisać po stronie „ma” w naszym rocznym bilansie odbudowy. K. E.

### Pociąg

Jadę, jadę, pociąg niesie  
Rozpędzony, w przestrzeń dwie się.  
W przestrzeń leci, pędzi, dmucha.  
Sapie, parska, parą bucha.  
I tak pędzi, coraz prędzej —  
Coraz szybciej stuk, goni,  
Że w sto koni — nie dogoni...  
I po błoni — wiatrem goni  
I po lesie — wichrem niesie —  
Coraz dalej w przestrzeń wali —  
Tylko szyny błyszczą w dali —  
Tylko stuk — tylko huk —  
By dojechał, dałby Bóg...

Zwalnia biegu, cel już bliski —  
Maszynista daje gwizdki.  
Już jest blisko miasta bram —  
Lśniący torze — zegnaj nam!...  
Pociąg zwalnia, sapie, dmucha,  
Iskry pluje, parą bucha,  
Zwalnia, zwalnia, jeszcze chwilka —  
Piszczą koła — metrów kilka —  
Szysz... — pszz... ssstpp...  
Wysiadac proszę!

Stanisław Czaplński

# Nauka o typach ludzkich

Określając w życiu potocznym pewne formy reakcji jako typowe, podkreślamy częstotliwość tych samych objawów, którymi wyraża się psychika człowieka — u wielu osobników.

Bierzemy przy tym pod uwagę rozmaite kryteria: wieku, płci, środowiska, zawodu.

Przyzwyczajaliśmy się również wydawać sądy o ludziach na podstawie dawno przestarzałego podziału na typy sangwiników, choleryków, melancholików, flegmatyków. Podział ten opiera się na zewnętrznych formach reakcji, a właściwie szczególnie uwzględnia tempo reakcji na zjawiska świata zewnętrznego, nie biorąc pod uwagę całości kształtu człowieka.

I, aczkolwiek psychiatria krążyła już od dziesiątków lat koło tego problemu, najskrawsze światło na rozwiązanie zagadki, którą stanowi psychika człowieka, rzucił dopiero Kretschmer, psychiatra niemiecki w swej słynnej książce p. t.: „Budowa ciała i charakter”, wydanej w r. 1921. O rewolucyjnym znaczeniu tych badań nad problemem konstytucji człowieka i nauką o temperamentach świadczy najwymowniej fakt, że badania Kretschmera, jak cała jego teoria z tych badań wysnuta, stała się punktem wyjściowym dla świata nauki. Teoria Kretschmera to klucz nie tylko dla psychiatrii, dla psychologa, prawnika, lekarza, ale i klucz dla pedagoga, dla którego psychika młodzieży powinna być otwartą księgą.

Stykając się w ciągu swej wieloletniej ciekawej praktyki z ogromną ilością patologicznych, nieszczęśliwych typów ludzkich, zebrał bogaty materiał naukowy na podstawie konkretnych obserwacji, sumiennie przeprowadzonych badań i ścisłych pomiarów. W ten sposób zdobyta teoria o typach, jak to już wyżej wspomniano na typach patologicznych, da się mimo to całkowicie rozciągnąć na ludzi zdrowych, normalnych.

Pamiętać bowiem należy, że osobnik chory umysłowo jest jedynie karykaturą osobnika normalnego. Fizycznie, czy w psychicznych reakcjach.

Dlatego też w dalszych wywodach pominiemy definicję zawierającą możliwości: normalny — nienormalny, a będziemy mówili o cechach charakterystycznych, które spotykamy na każdym kroku.

Ze względu na sposób reakcji podzielił Kretschmer ludzi na dwie grupy zasadnicze: cyklotymików i schizotymików, przy czym każda z nich ma swoje odpowiedniki w budowie fizycznej.

Jak to Kretschmer zaznacza, naogół spotyka się często skrzyżowania tych typów dzięki dziedziczności, często również wywierają na osobnika — zarówno pod względem psychicznym jak i fizycznym — silny wpływ czynniki zewnętrzne, jak odżywianie się, rodzaj pracy, warunki życia (np. częste ciężce), sposób wychowania, choroby, a w szczególności lues i gruźlica.

Mimo to jednak, zwłaszcza jeżeli dwie podobne masy dziedziczne nagromadzą się w jednym osobniku, otrzymamy typy zdecydowane, wyraźne.

Odpowiednikami tych typów psychicznych będą dla cyklotymików typy fizyczne — pykników, dla schizotymików — astenicy, atleci i inne typy dysplastyczne.

Przejdźmy więc kolejno od typów fizycznych do duchowych rysów charakterystycznych obu tych grup zasadniczych.

Ze względu na brak miejsca przyjrzymy się tym typom jedynie w ogólnych konturach, przyjrzymy się sylwetce.

Profil twarzy pyknika jest łagodny, miękki, kąty twarzy są silnie rozwarte, szczególnie w okolicy tłustego podbródka.

Twarz pyknika przypomina pięciokąt, niejednokrotnie zaś, na skutek wydłużonego nosa, przypomina szeroką tarczę. W ten

sposób już en face pyknika wyraża tendencję wszerz. To samo z sylwetką. Szczególnie po trzydziście zaznacza się skłonność do tycia, wskutek czego ogólna sylwetka staje się podobną do beczuleczki. Mężczyźni dostają „brzuski”, u kobiet zaś tyjących bardziej równomiernie, zaokrąglają się wszelkie kształty. Zwykle idealna równowaga pomiędzy wzrostem a wagą, lub brak jej, oczywiście na korzyść wagi.

Typ pyknika — to typ cyklotymika.

Psychicznemu typowi schizotymików odpowiada natomiast kilka typów fizycznych: astenik, atleta, typy dysplastyczne.

Profil astenika jest ostry, czasem nieomal płasi. Twarz szczupła, przypominająca kształtem skrócone jajko. Ogólnie sylwetka astenika przypomina wydłużony prostokąt. Wąskie ramiona, wąska klatka piersiowa, wydłużony tułów, długie kończyny. Sylwetka długa a szczupła. Atleta, którego sylwetka podobna jest do wydłużonego trapezu, a głowa do stosowo wydłużonego jajka, może być wyrazem ideału męskiego. Mocne, szerokie, silne ramiona, wydłużona klatka piersiowa, wąskie biodra, nogi zgrabne, pełne siły i wdzięku. Albo też znowu przy nadmiernej masy kości może wyglądać ciężko i niezdarnie. Twarz atlety jest też naogół koścista, rysy wyraziste, raczej ostre.

Poza tymi obu typami wymienia Kretschmer jako przynależne do grupy schizotymików typy dysplastyczne. A więc typy eunuchoidalne, typy męskie z wybitnymi znamionami feminizmu, typy kobiece z objawami maskulinitetu, dalej typy, wykazujące infantylizm, akromikrię, przyczym pewne części ciała są niedorozwinięte, i inne. Tym typom dysplastycznym poświęca Kretschmer, jako naogół najbardziej spotykanym, najmniej miejsca.

Zapoznawszy się pokrótce z wyglądem zewnętrznym cyklotymików i schizotymików, przyjrzymy się następnie ich usposobieniu i charakterem.

Już same temperamenty są biegunowo różne.

Krzywą temperamentu cyklotymika można porównać do łagodnej fali ~~~~~ Jest to stałe przebieganie tej samej linii od wesoloci do smutku. W reakcji cyklotymik wykazuje wszystko — prócz nerwów. Jeżeli spotka go przykrość, jeżeli ogarnia go niechęć, czy obawa, przemienia się te uczucia zawsze w uczucie smutku, po czym znowu wracając przez stądja uprzednie, dzięki sprzyjającemu nastrojowi staje się wesoly, zadowolony, miły, przyjemny dla otoczenia, swojski, swobodny, dobroduszny. Cyklotymik może być zapalczywy, jednakże nie nerwowy. Reakcja jego wówczas jest szybka, wyładowuje się, wybucha, po czym znowu jest taki sam, jak dawniej, bezpośredni, przystępny, ludzki. Jeżeli jest egoistą, to egoizm ten posiada coś nawiśnie dziecięcego. Coś, o co gniewać się nie można. Posiada bowiem ogromną łatwość obcowania z ludźmi, łatwość przystosowania się do każdego środowiska. Sam będąc uczuciowym, potrafi także wczuć się w dołę i niedolę innych, wzrusza się łatwo, przeżywa wraz z innymi ich smutki i radości, zawsze gotów nieść pomoc szczerą, przyjacielską. Praktyczny, pracowity, realny, towarzyski, kocha życie takie, jakim jest, i ludzi, nie nakładając przytym złudnych szkieł. Nie stawia bliźnim wygórowanych, a tak często subiektywnych wymagań. Podchodzi do nich bez uprzedzeń, szczerze, otwarcie. Nie może nigdzie nastroju swoim humorem, owszem, sam posiadając wybitne poczucie humoru, potrafi rzucić tu i tam skromnym słówkiem, które rozśmiesza wszystkich. Albo jest gadułą, opowiadającym żywo i barwnie, często i z przesadą. Naogół jed-

nak działa jak ożywczy promień słońca na swoje otoczenie.

Inaczej zupełnie wpływa na swoje otoczenie schizotymik. Schizotymik jest naogół mało towarzyski. Ludzie go zbyt często razią i zrażają, nie przeto dziwnego, że czuje się wśród nich nieswojo, źle, obco. Nie jest również dziwnym, że dla otoczenia nie jest specjalnie pożądanym. Stałe bowiem istnieje coś, co jak szklana szyba odgradza go od innych. Przez tę szklaną szybę obserwuje wprawdzie innych, ale nieśmiało, czuje się w gruncie rzeczy sam, niezrozumiany. Twarz jego, nie posiadając mimiki cyklotymika, jest zagadkowa, sfinksowa, jak znak zapytania, czy niewiadoma, za którą może kryć się wiele — lub prawie nic. Schizotymika wyprowadza ze zwykłej tajemniczości dopiero niespodziane poruszenie jakichś kompleksów głęboko ukrytych, od których aż roi się w jego duszy, reaguje wówczas dziwnie, złośliwie, ironicznie, ostro.

Chcąc zobrazować temperament schizotymika, musimy się posłużyć po pierwsze prostą, która przedstawia jego zwykłą i uplanowaną reakcję, za którą kryje się cała głębia jego przeżyć duchowych, niezrozumiałych dla innych, a objawiających się w często niezrozumiałych ostrych reakcjach, stwarzających nowe kompleksy a nazewnątr zniechęcających ku sobie ludzi.

Można współżyć z schizotymikiem przez lata, nie odnalazszy drogi do jego duszy. Najbardziej charakterystyczną cechą schizotymika jest bowiem z jednej strony nadwrażliwość, z drugiej zaś — chłód. Kropla ognistego wina w naczyniu z lodem. A przecież posiada i ten typ wartości niezaprzecalnie wielkie. Systematyczność zdolność do podejścia abstrakcyjnego, konsekwentne dążenie do raz wytkniętego celu. Subtelność w rozumieniu najtrudniejszych problemów, silnie rozwinięty zmysł estetyczny, zamiłowanie do nauki, sztuki, miłość przyrody, na którą patrzy własnymi oczyma, unikając wszelkiego brudu i banałności, wyodrębnianie tego piękną, stylizacją jego według własnych wyrozumowanych pojęć. Wartość formy dla schizotymika przejawia się również w jego życiu towarzyskim. Dobiera sobie bowiem jedynie niewielkie grono przyjaciół, którzy go nie razią i wzajemnie, i w to współżycie wkłada nie — jak to czyni cyklotymik — całą duszę, ale cały swój zmysł piękna, całą swoją wrażliwość. Zdarzają się również i inne wypadki — kiedy wśród warunków, wskazujących na wyraźną abnegację, potrafi się schizotymik zamknąć w królestwie własnej duszy, by stamtąd wydobyc jak z muszli perły dla ludzkości. Ze schizotymików rekrutują się bowiem nie tylko ludzie-mimozy, ale i myśliciele, tragicy, poeci, którzy potrafią w najpiękniejszych utworach lirycznych dać wyraz własnym uczuciom.

Cyklotymik żyje z innymi dla siebie i dla innych. Schizotymik wystarcza często-kroć sam sobie, uzupełniając te braki w świecie własnej fantazji, w świecie ideału, w mistycyzmie, filozofii, czy sztuce, które może modelować według własnego upodobania, ciągle w pogoni przede wszystkim za pięknem formy.

Z pośród tych wszystkich objawów reakcji wyodrębni Kretschmer kilka charakterystycznych form.

Dla cyklotymików następujące typy:

1. towarzyski, dobroduszny, miły, uczuciowy;
2. wesoly, humorysta, żywy, porywczy;
3. cichy, spokojny, biorący rzeczy na serjo, czuły.

Dla schizotymików zaś następujące:

1. nietowarzyski, cichy, zachowuje się z rezerwą, poważny (pozbawiony humoru), dziwak;

- nieśmiały, lękliwy, subtelny, wrażliwy, nerwowy, podniecony. — Miłośnik przyrody i książek;
- ulegający wpływowi, łagodny, poczciwy, obojętny, tępy, głupi.

Przejrzawszy ten podział, opowiemy się na pierwszy rzut oka za cyklotymikiem, jako za wszechstronnym miłym laikiem, który z każdym może znaleźć płaszczyznę wspólną. Nie należy wszakże zlekceważyć faktu, że istnieje dużo wartościowych jednostek wśród schizotymików. Do wielkich bohaterstw bowiem jest zdolny raczej schizotymik, który dzięki swemu idealizmowi, spartańskiemu podejściu do życia, surowości względem siebie i innych, fanatycznemu ujęciu sprawiedliwości wogóle, a społecznej w szczególności, porwuje masy i dokonuje czynów wielkich. „Wielkich” schizotymików można rozróżnić jako:

- nieskazitelnymi idealistami i moralistami,
- despotami i fanatykami,
- zimnych kalkulatorów.

Widzimy więc, że schizotymik nie tylko jest zdolny do czynów, które wykluczają uczucie, co najwyraźniej objawi się dopiero w ich karykaturze u osobników chorych — umysłowo, zdolnych do wyrafinowanych morderstw i gwałtów, ale i do najwznioślejszych wzniołości ducha w dziedzinie piękna czy abstrakcji.

Z drugiej zaś strony cyklotymik, ten miły towarzysz i wierny druh, pracowity, praktyczny, realny, zdolny, pełen ciągle świeżych pomysłów, może być banalny, ale jest szczerzy, otwarty, a gdy kocha, to

całym sercem, oddając nastrojom: to wesołemu podnieceniu, to znów przygnębiającemu smutkowi.

Powyższe rozważania o typach kreischmerowskich kończymy tabelą, która wykazuje różnorodność uzdolnień specjalnych:

	Cyklotymicy:	Schizotymicy:
Poeci	Realisci Humoryści	Porywający patosem, Romantycy Artyści formy
Badacze	Poglądowoopisujący empiry	Ścisli logicy Systematycy Metafizycy
Wodzowie	Jędrni zachwalcy Raźni organizatorzy Rozumni dyplomaci	Nieskazitelnymi idealisci Despotami i fanatykami Zimni kalkulatorzy

W ogólnych zarysach tylko przedstawiona nauka o typach Kreischmera uzmysłowiamy nam, że często przechodziliśmy obojętnie obok rzeczy tak jałowych właściwie i wiele mówiących, a uzasadnionych i dowiedzianych.

A przecież Kreischmer sam nie kładzie kropki nad „i” i uważa ją jeszcze za

niedokończoną, uważając za rzecz wielkiej wagi rozwiązanie problemu działania gruczołów wydzielania wewnętrznego, których wpływ uwydatnia się zarówno na fizycznym jak i na psychicznym rozwoju człowieka.

M. K.

## TĘSKNOTA

Wsparty o osłizgłą ścianę okopu, dowódca odcinka, kpt. Zawadzki, wpatrywał się z zaszepionym wzrokiem w przedpole. W kurzwie szarugi Jesiennej, która chwilowo przerwała walkę, rysowały się mgliste kształty umocnień wroga. — Trzosem ich był wysunięty wśród bagien półwysep, silnie ufortyfikowany i z zaciętością brzośny. Połączenie między nim a gruntem stałym, na którego skraju znajdowały się pozycje polskie, stanowiła wąska grobla. O tę groblę toczono od paru tygodni ciężkie walki z jednakim z obu stron celem, aby po zdobyciu jej przeprowadzić swoje oddziały i przerwać linię przeciwnika. Plany te do obecnej chwili były utopią, bo czyż było rzeczą możliwą, sforsować ten wąski pas, który bez przerwy bombardowały wrogiemu sobie działa, tworząc zaporę nie do przebycia? Daremnie kapitan wyteżał umysł, aby znaleźć rozwiązanie. Znużony i zmęczony ustawicznym wpatrywaniem się w okop wroga, przeszedł wzdłuż swego odcinka, sprawdzając czuwających żołnierzy.

Następnie udał się do ziemianki, pośrodku której czterech oficerów grało w karty. Twarze ich, oświetlone światłem lampy nafotowej, były wychudzone i znużone, każda otoczona była kręgiem dawno niegolonego zarostu. Ciekawszą od nich była postać porucznika, leżącego w kącie na pryczy. Jasne blond włosy rozrzucone w nieładzie, pokrywały część wysokiego, szlachetnie rysującego się czoła. Spod gęstych łuków brwi patrzyły niebieskie, rozmarzone oczy. Wejście kapłana przerwało oficerom grę. Jeden z nich zapytał:

— Cóż słyhać nowego, panie kapitanie?

— Psiakrew z taką robotą. Te przeklęte szwaby siedzą sobie bezpiecznie na półwyspie i natrzęsają się z nas. A tu człowieku rób co chcesz, plucha, w dodatku to bagno...

— Ach, szkoda mówić!

To rzekłszy, zdjął płaszcz, mamrocząc coś jeszcze pod nosem, ściągnął buty i położył się na swej pryczy. Znużenie i monotony płusk deszczu zrobiły swoje: kapitan, ziewnawszy parę razy, zasnął.

Czterech oficerowie z podnieceniem grał dalej, a Jerzy Jeziorański — ów młody, leżący na pryczy porucznik — marzył... snuł plany... rozmyślał...

Wyjazd na front.

Stoi w oknie wagonu, a przed nim na peronie Marynia — jego narzeczoną. Aurosa złocistych loków otacza prawie niebiańska

twarzyczką. Niezmierzony błękit oczu, pełen łez, obejmuje może poraz ostatni twarz ukochanego.

Karminowe usta poruszają się, chcą coś mówić... szeptać słowa pożegnania... nie mogą.

On sam nie może ze wzruszenia mówić, odpowiada oczyma... Bądź spokojna, kochanie! Da Bóg, wrócę...

Kolejarz daje znak. Poraz ostatni przycisną do spieczonych warg alabastrową dłoń. Pociąg rusza...

Jasna jej postać mignie w dali... ale obraz ukochanej długo pozostaje w jego oczach.

Serce żal ścisną...

A po tym... długie, miłością tchnące listy... i krótki urlop. Spaceruje wśród zbóż i łąk pachnących, rozdrzgniętych ptasim śpiewem.

I znów listy... Myśl wraca do chwali poznania. Świeżo promowany podporucznik przyjeżdża na wieś. Piękny jesienny dzień. Idzie samotnie aleją smukłych topoli... dochodzi do mostku przerzuconego nad wartkim potokiem, patrzy z zamysleniem w dal...

Obejmuje wzrokiem piękną ziemię nadwiślańską...

I nagle... w cieniu ogromnego dębu, pochylającego swe wiekowe konary ku potokowi, zobaczył ją... którą wymarzył w swych snach.

Podchodzi... podnosi na niego swe cudne, pytające oczy... przedstawił się...

Od tej chwili spaceruje... marzenia... Brutalnie przebudziła go z nich wojna.

Ale da Bóg, po wojnie wezmą w cichym modrzewiowym kościółku ślub, urządzią śliczne mieszkancko, przytulne gniazdko...

Codziennie powracającego z pułku będzie witała z miłym uśmiechem, będzie zabawiała opowiadaniem o swych gospodarskich kłopotach. Ocknął się i rozejrzył po ziemiance. Koledzy już dawno grę ukończyli. Spojrzył na zegarek, dochodziła godzina 11-ta. Wetął!

\*

Dzień obudził się chmurny, ale bezdeszczowy. Zawiesina mgieł unosiła się nad bagnami. Artyleria sennie zaczęła swój poranny koncert. Tu i ówdzie zakwakał karabin maszynowy.

Porucznik Jeziorański chodził po okopie, przystawał przy karabinach maszynowych, to znów zaglądał do ziemianki.

Czuł się nieswojo, ogarnął go przed czymś lęk, bolała trochę głowa. Pod wieczór ordynans przyniósł pocztę, parę gazet i listów. Nerwowo zaczął je przerzucać. Od niej nie było...

Zobaczył list z domu. Przerwał go szybko i rozpoczął czytać. Rysy twarzy mu zneruchomiała. Przeszedł do nich skurcz cierpienia. Targnięte bólem serce gwałtowniej zabiło. Ręce i nogi w ogarnęto drżenie, litery zaczęły skakać przed oczyma... „Marynia umarła w zeszłą sobotę na tyfus plamisty. Pogrzeb będzie w wtorek...”

Chwycił dłońmi pulsujące serce i głuchym, rozdzierającym serce szlochem padł na prozą, twarzą w podłogę. Wśród tego szlochu myśli mu się włożyły po głowie, jako ten kir żalobny, czarne. W uszach brzmiał przejmujący dźwięk dzwonów, dzwonów smutku i rozpacz.

Ona — jego Marynia, z gonią ołożoną lokami włosów, wtulona w pochłoniętej poduszki, śpi na wieki. Elitościwa gruda ugniata trumnę. Już jej nikt nie obudzi, obojętną będzie na wszystko. A jemu co z pozostać bez niej na ziemi? Jakież cel w życiu? Myśl nurtuje w mózgu zagłębia się, pozostaje...

\*

Rano wstał z mocnym postanowieniem. Policzki zapadły mu po przejściach wczorajszego dnia i nocy. Z twarzy spłynęła wszystka krew. Jedyne oczy gorzały mocniej niż zazwyczaj, dziwną gorączką czuła i zarazem utęsknienia. Całe przedpołudnie wpatrywał się przez lornetkę polową w nieprzyjacielski półwysep, sąsiadujące z nim bagno i układał plan działania.

W południe przedstawił go kapitanowi Zawadzkiemu. Ten zgodził się i wkrótce gruchnęła w kompanii wieść, że jest potrzebnych 15-tu ochotników do nocnego wypadu. Powrót wątpliwy. Zgłosiło się 42 żołnierzy. Porucznik wybrał spośród nich 15-tu najodpowiedniejszych i zwrócił się do nich z tymi słowami:

— Zbiórka przed ziemianką o godzinie 10-tej wieczorem. Ubiór szturmowy, bez karabinów; szef kompanii wyda wam granaty i dodatkowo po 4 kawałki desek, które według instrukcji szefa przypięcie do nóg i rąk. Zrozumiano?

— Tak jest, panie poruczniku!

— Rozejść się i przygotować.

Czarna jak smoła noc, błogostawieństwo  
 Dla wypadu. Oddział porucznika Jezio-  
 rańskiego stał już na miejscu. Z marso-  
 wych twarzy bił spokój i pewność siebie.  
 Z takimi można przejść pół świata. Resz-  
 ta żołnierzy w rynsztunku bojowym, przy-  
 warta w głuchej ciszy do ściany okopu, cze-  
 kała chwili, kiedy odgłosy walki oddzia-  
 łu por. Jeziorańskiego dojdą do ich uszu,  
 aby nagłym atakiem przez groblę zmusić  
 przeciwnika do opuszczenia stanowisk i  
 zetrzeć na miazgę. Porucznik, wyszedłszy  
 z ziemianki, sprawdził jeszcze żołnierzy  
 i podszedł do oficerów.

Zegnując się z kapitanem, rzekł:

— Jeśli zginę, proszę donieść rodzinie,  
 aby, o ile możliwości pochowano mnie...  
 pan kapitan już zresztą wie.

Następnie pożegnał się z kolegami,  
 wspiął się po drabinie na skraj okopu i u-  
 mocowawszy deski pod nogi i ręce, znik-  
 nął w czeluściach nocy. Za nim, odprowa-  
 dzani wzrokiem towarzyszy — żołnierze.

Po godzinnej walce z grzeskim bagnem,  
 poczuli pod sobą stały grunt. Porucznik za-  
 trzymał ich i szepnął.

— Zdjąć deski, granaty do rąk, czoł-  
 gamy się pod okop wroga i wpadamy do  
 środka!

Podczołgali się, i wpadłszy do rowu,  
 zarzucili Niemców granatami.

Następnie bagnietami rozpoczęli walkę  
 wręcz. Porucznik z zawziętością rzucił się  
 na grupę żołnierzy, rozdając długim bag-  
 netem śmierć na lewo i prawo.

Nagle poczuł w swym ciele ostre żą-  
 dło. Krew buchnęła strumieniem. Zachwiał  
 się i upadł na trupy zabitych przez siebie.  
 Zbiałałymi wargami wyszeptał:

— Idę do ciebie... Maryniu... — zam-  
 glonymi oczyma spojrzął na niebo.

Wydał ostatnie tchnienie, gdy pierwsi  
 żołnierze dopadli do cyplu. „Halina”.

## MŁODZI PISZA

### Młodzież w utworach mickiewiczowskich - a my

„Hej radością oczy błyszczą” — oto ty-  
 tuł jednego z utworów Mickiewicza i praw-  
 da, błyszcząły oczy tych młodzieńców peł-  
 nych życia, pełnych wzniosłych dążeń i  
 ideałów. Nie było dla nich niemożliwości,  
 nie było przeciwności, których by pokonać  
 nie mogli. Ludziom starym i zacołanym  
 rzucali w twarz hasło entuzjazmu „rozum-  
 ni szałem”. Młodzież mickiewiczowska —  
 to uosobnienie życia, którego celem — mi-  
 łość Ojczyzny.

Pracują więc nad odrodzeniem społec-  
 zeństwa, a pracę tę zaczynają od siebie  
 samych. Bódcem i podniecią są im pło-  
 mienne utwory Mickiewicza.

Złączeni węzłem przyjaźni, której pod-  
 stawą jest szczerść obopólna, uszlachetnia-  
 ją dusze swoje i charaktery. Drugą pod-  
 stawą przyjaźni, to wspólnota poczynań.  
 „Razem, młodzi przyjaciele” woła Mickie-  
 wicz w „Odczu do młodości”, ramię przy  
 ramieniu! Nie ma między nami miejsca ani  
 na pychę, ani na zazdrość, ani tym bardziej  
 na obłudę. Młodzież w utworach mickie-  
 wiczowskich to pochodnia, to drogowskaz dla  
 nas młodych w szarej wędrówce życia, mi-  
 łość Ojczyzny stać się nam musi kwestią  
 najbardziej osobistą, tak jak dla nich nie  
 była.

Przyznać należy, że duch mickiewiczow-  
 ski, chęć niesienia Ojczyźnie pracy, a na-  
 wet życia w ofierze, przeniknął szerokie  
 masy naszej młodzieży. Czyż Warszawa nie  
 jest dokumentem ofiarności, do jakiej je-

steśmy zdolni, my młodzi, spadkobiercy ha-  
 seł mickiewiczowskich, mierzymy siły an  
 zambrary”, „rozumni szałem”.

I my łączymy się na wzór młodzieży  
 mickiewiczowskiej w przyjacielskie koła,  
 których podstawą jest również szczerść,  
 skromność i miłość wzajemna. Prężą się i  
 nam ramiona do lotu, do czynu, i my  
 nie szczędzamy pracy, byleś tylko Ty,  
 Polsko Odrodzona, była szczęśliwa, byleś  
 jak matka zgromadziła wszystkie swe  
 działki i kiedyś z pólów naszych cieszyć  
 się mogła.

Podamy sobie ręce, opaszemy Ojczyznę  
 naszą jak długą i szeroką, i biada tobie,  
 wrogu, skorobys chciał rozerwać ten tań-  
 cuch. Padną jedni, przyjdą na ich miejsce  
 drudzy. Krew poległych będzie posiewem  
 nowych zastępów obrońców, nasza Ojczy-  
 zna żyć będzie na wieki!

A my, choć tak jak młodzież mickie-  
 wiczowska nie jesteśmy zawsze idealni, bądź-  
 my dobrej myśli, drobne nasze przewinienia  
 a spłoną bez śladu w ogniu miłości, który nas  
 trawi i którego w nas nie zgasić nie zdoła.  
 Leszek Kociurski.

### Ojczyzna

Czekałam Cię, Polsko, w dni długich tęsknocie,  
 W niedoli dni szarych, wśród zła,  
 W chwil ciężkich bezkresie, w udęcie, zgryzocie —  
 Czekałam Cię zawsze, co dnia!

I przysłaś, Ojczyzno! Z za łun i pożarów  
 I przysłaś — wysniona, jak baśń!  
 W poszumie orłowym, w purpurze sztandarów!  
 Skończyły się dni ciężkich jaźni!

I przysłaś. I zabrzmiał znów hymn narodowy,  
 Pod niebo wyleciał królewski nasz ptak  
 I zerwał okrutnej niewoli okowy  
 I w proch stał niedoli swej znak!

Zalewska Helena.

### Ostatni śnieg

Po dniach miłszych i cieplejszych,  
 Kiedy śniegi stopi wiosna,  
 Jeszcze trawka nie wyrosła,  
 Wraca mroźny wiew.

I hamuje radośniejszy,  
 Swobodniejszy świergot ptałó...  
 Stuliły się pączki w strachu —  
 Obudzonych drzew.

Jakiś dziki wicher przelata,  
 Tuman śniegu nam przynosi:  
 Jakby w jakiejś nagłej złości,  
 Chce zasypać świat.

Nie zasypiesz wiosną świata,  
 Bo co spadnie — zaraz zginie.  
 Z pysznej bieli woda spłynie,  
 Twój ostatni ślad.  
 Stanisław Czaplinski.

### Odpowiedzi Redakcji

St. Swe... Wiersza p. t. „Matka” nie  
 umiemy. Musimy również odmówić Pań-  
 skiej prośbie o zamieszczenie wiersza p. t.  
 „Chłopieca miłość”. Właściwie byoby  
 wszystko nieomal w porządku, bo wiersz  
 i ładny i ciekawy. Gdyby Pan był przyna-  
 jmniej napisał: O, Halino, oj jedyna, a nie  
 Oj Geniu — nie byoby jeszcze tak źle.  
 W każdym razie należy stwierdzić, że to  
 nietylko plagiat ale — poprostu — bez-  
 czelność podawać arie Jontka z opery  
 „Halka” Moniuszki jako utwór własny.

Lucja Ziolkowska — wiersz nie nada-  
 je się.  
 Mocarowski Stanisław — nie skorzystamy.  
 Szułkowska U. — jak wyżej.  
 Łożewska — z posiadanego materiału  
 nie skorzystamy.

### Rozwiązanie zadań z numeru 3-go

1. Gawęda. 2. Łagodny. 3. Odra. 4. Smu-  
 tek. 5. Padwa. 6. Oczy. 7. Moi. 8. Oda.  
 9. Redaktor. 10. Zuzanna. 11. Aleksandra.  
 Rozwiązanie: Głos Pomorza w Grudzią-  
 dzu.

### Dział rozrywkowy

#### LAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

(Ułożył Józef Cyra).

Z poniższych sylab ułożyć 8 wyrazów  
 czterogłoskowych, których litery początko-  
 we czytane z góry na dół, dadzą imię i na-  
 zwisko błogosławionego wielkiego męża  
 XIX stulecia, wychowawcy młodzieży

#### Sylaby:

lo — or — wa — ni — so — ja — na  
 — da — an — wa — na — koł — o —  
 ra — ko — bo.

#### Znaczenie wyrazów:

1) Wyspa sławna z wulkanów; 2) imię  
 żeńskie; 3) inaczej łan; 4) po łacinie dobra;  
 5) gatunek ryby; 6) śpiew wykonany przez  
 jedną osobę; 7) pokrywa drzewo; 8) tłum  
 Tatarów.